

10 9

Nr. dz. _____/4_____ P r o t o k ó ł

Dnia 12 listopada 1946 r. w Krakowie. Prokurator Dr. Wincenty Jarosiński, Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na zasadzie dekretu z dn. 10 listopada 1945 r. o Głównej Komisji i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce /Dz.U.R.P. Nr. 51 poz. 293/ - przesłuchiwał w trybie art. 20 przepisów wprowadzających Kodeks Postępowania Karnego, w związku z art. 107 i 115 Kodeksu Postępowania Karnego w charakterze świadka Emila Pazdora. - - - - -

Nazywam się Emil Pazdor, urodz. 5.4.1900 r.
syn Sylwestra i Wiktorii z Sułów, rzym.
kat., technik, przynależności państwowej
i narodowości polskiej, zam. w Krakowie
Al. Słowackiego 54. - - - - -

Dnia 1-go maja 1944 r. zostałem aresztowany przez gestapo w swoim mieszkaniu w Krakowie pod zarzutem przynależności do A.K. Bezpośrednio po aresztowaniu przewieziono mnie na Montelupich do więzienia. Już po 3-ch dniach odbyła się na Montelupich "rozprawa", na której obok mnie zauważyłem należących razem ze mną do tej samej komórki A.K. Władysława Legowicza i Juliusza Szustera, Jana Makowskiego, Jana SzeŹczyka, Andrzeja Kawalca i Jana Sochę - wszyscy z Krakowa. Przesłuchiwało nas 2-ch podoficerów SS. Połtem, przesłuchaniu, w czasie którego gestapowcy bili nas bez litości i bili gdzie popadło bykowcami oraz kopali, ogłoszono nam wyrok, mocą którego wszyscy skazani zostaliśmy na śmierć. Wyjaśniam, że w czasie przesłuchania nie pytano nas czy popełniliśmy coś złego, ale zarzucono, że należymy do organizacji podziemnej, a następnie, nie zważając, czy kto odpowiada, czy nie, poczęto bić. Po ogłoszeniu wyroku odprowadzono nas do cel. Po jakichś 10-ciu dniach przewieziono mnie autem skutego wraz z innymi w asyście 4-ch uzbrojonych gestapowców do siedziby gestapo przy ul. Pomorskiej. Tu wprowadzono mnie do jednego z pokoi na wysokim parte-

rze. W pokoju tym znajdowało się wówczas 2-ch mężczyzn. Jeden w mundurze gestapowca, drugi w cywilu. Bezpośrednio po wprowadzeniu mnie gestapowiec, w mundurze wyszedł po maszynę, drugi zaś w cywilu władający biegle językiem polskim, jak się później dowiedziałem również gestapowiec, pilnował bym nie uciekł. W pewnym momencie, by mnie zastraszyć, wyjął on z kieszeni rewolwer i pisał grożąc mi nim położył go na stole. Bezpośrednio po przyjściu gestapowca w mundurze rozpoczęło się moje przesłuchanie, w czasie którego pytano mnie czy wiem kto poza mną należał do A.K., czy wiem, że Andrzej Kawalec produkuje zapalniki do granatów, czy ja dostarczam mu materiałów wybuchowych, czy znam osobnika pod pseudem "Razowski" /był on naszym dowódcą/ i zmuszano do wyjawienia prawdziwych nazwisk i adresów znanych mi członków A.K. W czasie przesłuchania kilkakrotnie konfrontowano mnie z innymi członkami A.K. i pytano, czy ich znam. Wszystkim pytaniom zadawanym mi przez gestapowców zaprzeczyłem, oświadczając, że ani znam, do organizacji nie należę, ani też nie znam osób, któreby do A.K. należały, ani też wreszcie nie o istnieniu o istnieniu A.K. na terenie Krakowa nie wiem. Wówczas obaj gestapowcy rzucili się na mnie i w sposób bestialski poczęli mnie bić nogami od stołków, pięściami i kopać. Bito mnie szczególnie po głowie, twarzy i pierśiach, tak, że cały zalałem się krwią. Wówczas jeden z gestapowców, zapytawszy uprzednio, czy znam Kraków zaprowadził mnie przed wiszącą na ścianie mapę i polecił oznaczyć na niej położenie Krakowa, gdy zbliżyłem się do ściany gestapowiec uderzył mnie tył ręką w głowę, tak, że uderzyłem twarzą o ścianę i jeszcze mocniej zalałem się krwią. Zaznaczam, że już podczas przesłuchania zauważyłem, że mapa była mocno krwią zbryzgana. Po tym przesłuchaniu gestapowcy odprawdzili mnie do piwnicy i tu przykuli, kajdanami amerykańskimi, do innych 3-ch już razem skutych więźniów. W piwnicy tej siedziało nas

wtedy razem około 15-tu. Ponieważ nie wyprowadzano do ustępu, przeto więźniowie załatwiali potrzeby naturalne na miejscu. Na skutek tego w celi był ogromny smród i zaduch. Nadmieniam, że cela wogóle nie posiadała okna. Ponieważ była to pora letnia, a nas w celi było dużo a nie dawano nam nic do jedzenia i picia, przeto korzystaliśmy z usług więźniarek, które, z braku w celach miejsca, osadzone zostały na korytarzu, prowadzącym do cel. W korytarzu znajdował się ustęp, w którym, jak przypuszczam, znajdował się wodociąg i tam więźniarki maczały chusteczki do nosa. Chusteczki te podawały nam następnie przez "wizyterki", a my wysysaliśmy z nich wodę. Na Pomorskiej siedziałem do godz. 7-ej wieczorem. O tej godzinie odwieziono mnie na Montelupich, by następnego dnia przywieść mnie znów na Pomorską na przesłuchanie. Przesłuchanie odbywało się w identyczny sposób, jak dnia poprzedniego, a może nawet w sposób brutalniejszy. Gdy trzeba było przerwać na obiad dla gestapowców przesłuchanie, wówczas wprowadzono przesłuchiwanego, bądź to do klozetu i tu go zamykano, bądź też do miejsca wgłębionego, położonego, idąc z ulicy, bezpośrednio przy schodach po prawej ręce na wysokim parterze. Ściana w tym miejscu była całkowicie zbryzgana krwią. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego właśnie tu mnie zostawiano, naturalnie skutego. Tłumaczyłem to sobie w ten sposób, że albo chcą mnie komuś pokazać, albo też w tym celu by wszyscy przechodzący SS-manni mogli się nade mną zniecać. Raz bowiem, gdy stałem skuty razem z drugim, na baczność przy tej ścianie, a mój współtowarzysz odwrócił lekko głowę, został nitychmiast przez przechodzącego gestapowca do tego stopnia pobity, że się zakrwawił. Tego rodzaju przesłuchania powtarzano ze mną przez 3 dni. Na Montelupich przebywałem przez przeciąg 2 1/2 miesięcy. W tym czasie raz w nocy przywieziono na naszą celę z ulicy Pomorskiej pewnego inżyniera z Myślenic, którego znam osobiście, ale nazwiska sobie nie przypominam, do tego stopnia zbitego, że cały ociekał krwią a w butach

miał jej całe skrzepy. Inżynierowi temu, na skutek bicia nogą od stołka odcięto prawie całkowicie członek. Opowiadał jeszcze, że uprzednio wieszano go za ręce na drzwiach i w tej pozycji nie-miłosiernie się nad nim pastwiono. Został on następnego dnia rozstrzelany. Na Montelupich panował wówczas głód, nie wolno było przysyłać do nas paczek, a załoga SS i Ukraińców, wśród których wyróżniał się Niemiec "bombowiec" i Ukraińiec "Eugen", biła nas bez najmniejszego powodu i szykanowała w inne sposoby./gimnastyki, chodzenie po ziemi, stanie na baczność i td./ W czasie pobytu na montelupich widzieliśmy niejednokrotnie jak ładowano ludzi na auta. Robiliśmy to w ten sposób, że podnosiliśmy spód kosza żelaznego. Gdy widzieliśmy, że zajechały auta posypane trocinami, wiedzieliśmy, że powiezie się na nich ludzi, którzy mają być rozstrzelani. Fakt ten potwierdzały nam następnie więźniarki, zatrudnione na Montelupich w pralni. Do czerwca 1944 r. wywożono na egzekucje co 2 - 3 dni różne transporty więźniów. Później, o ile sobie dobrze przypominam, były tylko dwa takie transporty. - - - - -

Dnia 27-go maja 1944 r. datę sobie dokładnie przypominam, gdyż zapisałem sobie na ścianie w celi, wywieziono z Montelupich 2 auta, skutych drutem kolczastych więźniów. Auta były wysypane trocinami a eskortowała je bardzo silna eskorta SS. Przed tymi autami jechało auto osobowe z karabinem maszynowym i za nimi takie samo. Było to w porze rannej koło 9-ej a może wcześniej. Wiem, że do tych aut zabrano z naszej celi Jana Makowskiego z Krakowa - technika, starszego człowieka, którego nazywaliśmy "dziadkiem" ze Sosnowca /był on przesłuchiwany przez 30 dni i pod wpływem bicia zdradził a raczej "wsypał" bardzo wielu członków organizacji. Miał możliwość, gdyż był kurierem z ramienia P.P.S. między Warszawą, Katowicami i Sosnowcem, o czym sam nam opowiadał./, Polaka o niemieckim nazwisku, którego nie pamiętam z Krakowa, i innych,

których nazwisk obecnie sobie nie przypominam. Gdzie auta te skierowano, tego bezpośrednio nie wiem. Na drugi czy trzeci dzień przybyli jednak na celę nowi aresztowani i ci opowiadali nam, że dnia 27-go maja rozstrzelano w Krakowie przy ul. Botanicznej 40 więźniów. Ponieważ data zgadzała się, przeto przypuszczaliśmy, że są to ci, których zabrano z Montelupich. Dnia 27-go lipca 1944 r. wywieziono mnie wraz z innymi transportem kolejowym po 120 osób w jednym wagonie do Gross-Rosen, stamtąd do Fünfteichen, z Fünfteichen pognano nas piechotą do Gross-Rosen. W czasie tej drogi zginęło około 2000 więźniów. Po tygodniu pobytu w Gross-Rosen wywieziono nas do Mauthausen, a stąd następnie po podzieleniu na grupy skierowano do różnych obozów. Mnie skierowano do obozu w Ebensee. Tu przebywałem, ~~dux2axszaxszaxsz~~ już jako człowiek zupełnie na zdrowiu zrujnowany, do 20-go czerwca 1945 r. w którym to czasie obóz zajęły wojska amerykańskie. Ponieważ stan mego zdrowia nie pozwalał na powrót do Krakowa musiałem jeszcze 3 miesiące leżeć w szpitalu i dopiero pod koniec września 1945 r. wróciłem do domu. Tu dowiedziałem się, że w 17 dniu po moim aresztowaniu władze niemieckie ogłosiły publicznie, iż zostałem rozstrzelany. Widziałem nawet fotografię tego ogłoszenia, a posiada ją wymieniony przeze mnie Juliusz Szuster, zam. Kraków Siemiradzkiego 5. Pozatem, jeszcze wiadomości w tej sprawie udzielić może Władysław Legowicz, Kraków Mogilecka 59. Wiem ponadto, że fotografię listy rozstrzelanych na ul. Botanicznej posiada ktoś z moich znajomych, lecz kto tego obecnie sobie nie przypominam. Postaram się ją jednak dostarczyć. - - - - -
Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano. - - - - -

Świadek:

/Emil Pazdor /

Protokołowała:

/Jadwiga Wojciechowska/

Prokurator Sądu Okręg.

/Dr. Wincenty Jarosiński /